

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 689

pauza.krakow.pl

Kraków, 16 maja 2024

pau.krakow.pl

Święto 4 czerwca

MAREK SAFIAN

To jest ogromnie ważna data w naszej historii. Wyznacza fundamentalną cezurę między przeszłością naznaczoną opresją, brakiem wolności i brakiem nadziei a przyszłością, która otwierała przed nami, po raz pierwszy od wielu lat, szansę na wybicie się na niepodległość i wolność. Słuchaliśmy z zapartym tchem ogłoszenia wyników wyborów czerwcowych i tej, wydawało się jeszcze chwilę przedtem niemożliwej, wiadomości o absolutnym zwycięstwie demokratycznej opozycji w wyborach do Senatu – prawie 100 proc. miejsc senatorskich. Joanna Szczepkowska tego właśnie dnia stwierdziła ze wzruszeniem i radością to, co czuliśmy wszyscy: „Proszę Państwa, dzisiaj skończył się w Polsce komunizm”. Dla mojego pokolenia stała się rzecz absolutnie nieprawdopodobna – nie dość, że komuniści zgodzili się na częściowo wolne i demokratyczne wybory do parlamentu, to uszanowali wynik wyborów, a przede wszystkim wcześniejsze ustalenia podjęte przy Okrągłym Stole w negocjacjach z demokratyczną opozycją. Wydarzenia, które nastąpiły po dacie 4 czerwca, zmieniły gruntownie nie tylko dotychczasowy bieg historii Polski, ale także historii Europy i całego świata. Wybicie się na wolność w kluczowym dla sowieckiej strefy wpływów kraju, jakim była Polska, stanowiło zmianę rewolucyjną w strategiach największych graczy politycznych ówczesnego świata, w tym przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, NATO oraz Unii Europejskiej. Czerwcowe wybory w Polsce i utworzenie w ich konsekwencji pierwszego w strefie komunistycznej niekomunistycznego rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego wywołało prawdziwą reakcję łańcuchową: upadek muru berlińskiego, aksamitną rewolucję w Czechosłowacji, obalenie reżimu Ceaușescu w Rumunii.

W następnych latach symbolika zburzenia muru berlińskiego przyćmiła w odbiorze milionów ludzi na całym świecie wielki demokratyczny przełom, który dokonał się w Polsce 4 czerwca 1989 roku, a stało się to na nasze własne życzenie. Skłócona, spolaryzowana scena polityczna w Polsce, której znaczna część była zaangażowana w redukcję jakiegokolwiek znaczenia czerwcowego przełomu (bo przecież dokonanego w wyniku „zdrady” w Magdalence), a później konsekwentne pomniejszanie historycznej roli największych bohaterów polskiej „pokojujowej rewolucji” (by użyć terminu Bronisława Geremka), a przede wszystkim największego w naszej historii symbolu walki o wolność, którą uosabiała postać Lecha Wałęsy – musiała doprowadzić do zepchnięcia wydarzeń czerwcowych w cień tego, co się zdarzyło w listopadową noc 1989 roku w Berlinie, kiedy to w sposób namacalny i bezpośrednio doświadczany przez tysiące ludzi została zburzona najpilniej na świecie strzeżona zapora między wolnością a autokracją. Zastąpienie symboliki zburzenia muru berlińskiego – symboliką wyborów

czerwcowych w świecie, w którym ukształtowana wyobraźnia zbiorowa odgrywa tak istotną rolę, jest już pewnie niemożliwe. Ale możemy i powinniśmy przywrócić światu i nam samym pamięć o tym przełomowym wydarzeniu, tak wyraźnie marginalizowanym, zwłaszcza w okresie ostatnich 8 lat. Wyjątkowy wymiar przełomu czerwcowego nie może być mierzony wyłącznie według miar narodowej dumy, bo należy on do tych zdarzeń, które popychają historię narodów do przodu, wpisują się w uniwersalną opowieść o walce o wolność i ludzką godność, uosabiają dążenia tak pięknie wyrażone już w słynnym dokumencie I Zjazdu Solidarności z 8 września 1981 roku, zawierającym „Przesłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Niewiele jest w naszej historii wydarzeń, które tak mocno wpłynęły na kierunek uniwersalnych dziejów Europy i świata. Warto o tym też przypomnieć dzisiaj, kiedy tak uroczysto świętujemy 20-lecie wejścia Polski do Unii Europejskiej, ponieważ istnieje przecież ścisły i konieczny związek między tym, co się stało 1 maja 2004 roku, a wyborami czerwcowymi. Wybory czerwcowe zapoczątkowały powrót Polski i innych państw naszej części Europy do grona wolnych państw europejskich. Można powiedzieć bez przesady, że wszystko, co się pozytywnego zdarzyło w politycznej, społecznej i gospodarczej historii najnowszej naszego kraju, jest bezpośrednią lub pośrednią konsekwencją 4 czerwca 1989 roku. Nie wolno nam o tym zapominać i właśnie dlatego jestem mocno przekonany, że powinniśmy powrócić do idei wyrażanej już szereg lat temu m.in. przez 3 Prezydentów: Bronisława Komorowskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego oraz Lecha Wałęsę, aby uczcić dzień 4 czerwca. Prezydenci pisali wtedy w swojej odezwie z 31 maja 2017 roku: „Dzięki tej przemianie i dzięki zdolności do współdziałania ponad podziałami politycznymi osiągnęliśmy bardzo dużo. Członkostwo w NATO i Unii Europejskiej, budowa demokratycznego państwa prawnego, rozwój samorządności, nadrobienie wieloletnich gospodarczych zaległości to jedno z wielu konsekwencji ówczesnych zmian i wyborów; to zasługa wszystkich Polaków i ekip politycznych rządzących Polską po 1989 roku”.

Dzień 4 czerwca nie ustępuje swoją wagą i wymiarem historycznym innym datom słusznie czczonym jako święta narodowe – tj. 3 Maja oraz 11 listopada. Nie chodzi o to, aby dać kolejną okazję do bombastycznych akademii i parad, ale o zachowanie pamięci o tym, co jest prawdziwie uniwersalnym przesłaniem naszej historii – że wolności nie da się zdławić i że determinacja w dążeniu do wolności prezentowana w postawach milionów ludzi ma decydujące znaczenie dla biegu zdarzeń. To jest nasze wspólne doświadczenie, które może mieć prawdziwą siłę oddziaływania na postawy przyszłych pokoleń. Jest też dzisiaj szczególny powód, by

► przypominać o tym, co zdarzyło się nam 4 czerwca 1989 roku. W mocno spolaryzowanym społeczeństwie sięgnięcie pamięcią do minionych lat i ponowna refleksja nad tym, co było naszym wspólnym marzeniem i dążeniem w nieodległej skądinąd przeszłości, co nas prawdziwie łączyło, a nie dzieliło, stanowić może dzisiaj ważny czynnik przywracający odpowiednie proporcje i racjonalność w myśleniu o tym, w jakim kierunku ma podążać Rzeczpospolita.

W tym roku przypada 35. rocznica wyborów czerwonych i jest to dobra okazja, aby powrócić do idei ustanowienia w dniu 4 czerwca Święta Wolności – święta upamiętniającego tym razem nie tragiczne wydarzenia naszej historii, które dominują w naszej zbiorowej pamięci, ale chwile wielkiej radości i optymizmu, wyzwalające energię i poczucie satysfakcji. To byłoby także ważne przesłanie dla innych społeczeństw w naszej części Europy.

MAREK SAFJAN

Habilitacja NIE jest znakiem jakości!

W tygodniku „PAUza Akademicka” ukazały się polemiczne teksty Andrzeja Kajetana Wróblewskiego (nr 685) i Andrzeja Białasa (nr 686) odnoszące się do listu otwartego do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w którym wraz z pozostałymi jego sygnatariuszami krytykujemy habilitację jako niezbędny element kariery naukowej w Polsce i proponujemy zastąpienie jej innymi sposobami weryfikacji jakości naukowej.

W tym samym numerze PAUzy (nr 686) w artykule Przemysława Urbańczyka (na inny temat) czytamy: W 2011 r. jeden z historyków napisał z żalem, że w Polsce koledzy specjaliści często skupiają się na polemice „tylko z jednym, wybranym elementem, po wykazaniu błędności którego odrzuca się całość autorskiej koncepcji”. Obawiam się, że tak właśnie zachowali się autorzy polemik dotyczących listu w sprawie habilitacji. Koncentrują się oni na przytoczonym w naszym liście argumentem o prawdopodobnie bardziej niż w przypadku mężczyzn negatywnym wpływie habilitacji na rozwój naukowy kobiet, tymczasem jest to tylko jeden z poruszonych przez nas merytorycznych argumentów, wykazujących, że habilitacja nie sprawdza się w roli narzędzia mającego potwierdzać wysoki poziom kompetencji badacza.

W liście piszemy: zwolennicy (habilitacji) podkreślają znaczenie formalnego potwierdzenia kompetencji badacza dla jakości nauki, a przeciwnicy jej wpływ na wzmocnienie hierarchiczności relacji w akademii, utrudnienie kontynuowania pracy naukowej, gdy wraca się z kraju, gdzie nie ma habilitacji, ograniczenie samodzielności młodych badaczy i obniżenie produktywności badawczej naukowców poprzez wymuszenie na nich działań zbędnych z punktu widzenia ich rozwoju naukowego.

Od 1989 r., a więc od mojego powrotu do Polski z USA, zawsze otwarcie krytykowałem habilitację jako relikty przeszłości. Początkowo byłem zwolennikiem jej całkowitej likwidacji, teraz, po wielu latach pracy naukowej w Polsce, podpisuję się pod koncepcją zaproponowaną w liście do ministra: (...) Sugerujemy, aby w Polsce zastosować rozwiązanie wzorowane na systemach z najwyższym poziomem badań naukowych, gdzie to jednostki naukowe w zależności od uprawianej dziedziny same definiują, na czym polega samodzielność naukowca i w otwartym konkursie zatrudniają właściwych badaczy i liderów grup badawczych spośród osób posiadających stopień doktora. Takie rozwiązanie nie tylko zniesie formalne ograniczenia rozwoju naukowego, z jakimi muszą się w Polsce mierzyć młodzi badacze i badaczki, oraz ułatwi awans w interdyscyplinarnych dziedzinach badań, ale też zwiększy autonomiczność uczelni i zniweluje barierę, jaką napotyka zagraniczni uczeni nieposiadający habilitacji aplikujący o pracę w Polsce.

Nie bez kozery nazywam habilitację reliktem przeszłości. Przed wojną o tym, komu przyznać stopień doktora habilitowanego, decydowały poszczególne uczelnie. Po wojnie, kiedy Polska pozostawała w sowieckiej sferze wpływów i wszystko musiało być sterowane centralnie, pod płaszczykiem czuwania nad jakością nauki wprowadzono centralne zatwierdzanie habilitacji, przy okazji wykorzystując tę procedurę do represjonowania niepokornych politycznie uczonych, utrudniając im uzyskanie stopnia doktora habilitowanego. Po odzyskaniu przez Polskę pełnej niepodległości w 1989 r. nie zmieniono tego systemu.

Twierdzenie, że habilitacja jest gwarancją jakości nauki, jest według mnie nieprawdziwe. Fundacja na rzecz Nauki Polskiej od kilkunastu lat prowadzi niezależne otwarte konkursy na granty wspierające uzyskiwanie samodzielności naukowej przez młodych badaczy (programy FOCUS, HOMING, a w późniejszych latach: TEAM i FIRST TEAM). Od kandydatów do kierowania własnym zespołem naukowym i sprawowania opieki nad doktorantami (promotor pomocniczy) nie wymagamy habilitacji. Tylko niewielka część osób, które zostają laureatami tych programów, startuje w konkursach FNP, mając już habilitację. Wieloletnie doświadczenia realizacji tych programów, w tym wnioski z prowadzonych przez Fundację ewaluacji ich rezultatów, wskazują, że nie widać znaczących różnic, jeśli chodzi o prowadzenie zespołów naukowych, uzyskiwane wyniki badawcze czy promowanie młodych naukowców między liderami zespołów posiadającymi habilitację i tymi, którzy jej nie uzyskali. To potwierdza, że merytoryczne konkursy, rozstrzygane w oparciu o kryterium doskonałości naukowej, z powodzeniem mogą zastąpić centralnie przeprowadzaną habilitację. W przeszłości zespoły Centralnej Komisji, a później Doskonałości Naukowej, nawet jeśli w organach tych zasiadali wspólni uczeni, miały ogromny problem z odrzucaniem słabych habilitacji i wniosków profesorskich – ten system kontroli jakości po prostu nie działa! Znam wytaczany przez moich oponentów argument, że konkursy przeprowadzane przez wydziały czy instytuty naukowe nie zawsze odbywają się z wykorzystaniem zasady wybierania najlepszych. W ciągu 19 lat kierowania przeze mnie FNP zidentyfikowaliśmy wiele środowisk naukowych, którym zależy na jakości uprawiania nauki. Wierzę, że takie środowiska będą dawać dobry przykład i wyznaczać standard postępowania. A co z pozostałymi? Jeśli są środowiska, które chcą się degradować, niech robią to na własny rachunek, ale nie przeszkadzają innym. Przyszły, bardziej proaktywny system finansowania nauki w Polsce z czasem doprowadzi do promowania najlepszych.

MACIEJ ŻYLICZ

Kilka myśli w 35. rocznicę powołania Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”

Tak dawno, a tak blisko. Szczególnie blisko w nowej sytuacji politycznej po wyborach parlamentarnych pamiętnego 15 października ubiegłego roku. Pokazały one siłę społeczeństwa obywatelskiego, które ukształtowało się w III Rzeczypospolitej. To jedno z największych osiągnięć transformacji ustrojowej. Jego korzenie sięgają do ruchów obywatelskich sprzed transformacji: antykomunistycznej opozycji w PRL, „Solidarności” z okresu szesnastu miesięcy wolności w latach 1980–1981, Komitetów Obywatelskich, które powstawały w całym kraju w wyniku porozumienia Okrągłego Stołu, torującego drogę do pełnej niepodległości i autentycznej demokracji.

Co było istotą tych pierwszych emanacji społeczeństwa obywatelskiego? Służba ponad różnicami sympatii politycznych, ideowych i światopoglądowych. Wtedy przeciwnikiem był system autorytarny, a odpowiedzią na ten system był ruch społeczny, który dziś nazywamy manifestacją społeczeństwa obywatelskiego. Tak samo jest teraz. Zagrożenie autorytarne nie zniknęło, przybrało tylko inny kostium. A odpowiedzią na nie jest również obecne społeczeństwo obywatelskie.

Pięć lat temu w sali posiedzeń krakowskiej Rady Miejskiej zgromadzili się członkowie i współpracownicy Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Także z rocznicowej okazji. Ale w zupełnie innej sytuacji politycznej. Nie było jeszcze wojny w Ukrainie. Przez kraj przetaczały się obywatelskie protesty w obronie Konstytucji, praworządności, praw obywatelskich, w tym praw kobiet. Jako były rzecznik Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego powiedziałem wtedy, że udział w nim oznacza zobowiązanie, które nie skończyło się wraz z wyborczym zwycięstwem 4 czerwca 1989 roku i formalnym zaprzestaniem działalności ruchu ówczesnych Komitetów Obywatelskich. Być obywatelem to brać udział w życiu publicznym w każdej sytuacji politycznej, korzystnej i niekorzystnej dla praw obywatelskich. W tym sensie misja ludzi dawnych Komitetów Obywatelskich trwa.

Po wyborach 15 października władzę objęły partie demokratyczne. Pojawiła się nadzieja podobna do tej z czasów przelomu w 1989 roku. Nadzieja na powrót do ładu ustrojowego opisanego w naszej Konstytucji. Do zasad de-

mokratycznego państwa prawa. Nadzieja płynie z mandatu obywateli, udzielonego nowej władzy. Nic jednak nie jest dane raz na zawsze. Czwartego czerwca 1989 roku, gdy u nas toczyły się historyczne wybory, w Pekinie czołgi rozjeżdżały studentów na placu Tiananmen, manifestujących za demokratyzacją. Podczas ówczesnej kampanii wyborczej kandydaci Komitetów Obywatelskich robili sobie fotki z Lechem Wałęsą, a już dwa lata później w wyborach prezydenckich pojawiła się czarnateczka Tymińskiego. Dziś za naszą wschodnią granicą trwa wojna, a premier Polski ostrzega, że żyjemy w czasie przedwojennym w Europie, a może i na świecie. Niepokój o przyszłość przeżywają ludzie różnych pokoleń i poglądów.

Co robić? Są zadania państwa i zadania społeczeństwa obywatelskiego. Chodzi o to, by państwo współpracowało z obywatelami, a obywatele z państwem, w tym wszystkim, co nazywamy dobrem wspólnym, interesem narodowym, racją stanu. Nie blokuje to bynajmniej sporu w debacie publicznej. Spór jest zdrowy, póki nie zagraża dobru wspólnemu, sterowności państwa i więzi społecznej. Wszelkie rodzaje nienawiści i wykluczania niszczą społeczeństwo i zagrażają państwu. Niszczą wzajemne zaufanie obywateli do siebie i zaufanie do instytucji państwa demokratycznego. Naszym zadaniem jest przeciwdziałanie temu, co niszczy społeczny kapitał zaufania: troska o nieprzekraczanie w sporach i dyskusjach czerwonych linii kłamstwa, manipulacji, naruszania dóbr osobistych.

Tak było w 1989 roku i dzięki temu udało się to, co wydawało się wtedy niemożliwe: pokojowe przejście z autorytaryzmu do demokracji parlamentarnej. A dzięki niemu powrót Polski do wspólnoty demokratycznych państw Zachodu i wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Liderzy polityczni, autorytety moralne i intelektualne wypracowali wspólnie z obywatelami konsens w tych zasadniczych sprawach ponad różnicami poglądów i światopoglądów. Polska ma wciąż wielki kapitał rozwoju i postępu. Możemy dalej działać w tym obywatelskim duchu. Mamy oczywiście obowiązki rodzinne i zawodowe, powinniśmy mierzyć siły na zamiary. Ale 35 lat temu zgłosiliśmy dobrowolnie i w dobrej wierze akces do społeczeństwa obywatelskiego, bo uważaliśmy i uważamy do dziś, że mamy też obowiązki obywatelskie.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Szanowna Redakcjo „PAUzy”

W nawiązaniu do toczącej się dyskusji na temat celowości utrzymania habilitacji, a zwłaszcza do wypowiedzi Andrzeja Białasa z 686 numeru PAUzy (którą w pełni podzielam), chciałbym przedstawić swój pogląd na tę sprawę. Wynika on między innymi z doświadczenia długoletniej pracy w charakterze członka b. Komisji do Spraw Stopni i Tytułów. Otóż uważam, że utrzymanie habilitacji jako swego rodzaju dodatkowego filtra przed zalewem naukowej tandety jest jak najbardziej celowe, natomiast proponowałbym pewne zmiany w procedurze habilitacyjnej.

Twierdzę, że w sytuacji gdy ocenie recenzentów podlega nie tylko sama rozprawa, ale też całokształt osiągnięć naukowych habilitanta, można zrezygnować z obowiązku przedstawiania rozprawy. Natomiast zdecydowanie należy przywrócić i zachować instytucje kolokwium i wykładu habilitacyjnego jako ważnych środków oceny dojrzałości naukowej habilitanta. Ważne jest też, by Rada Naukowa nadająca stopień była merytorycznie kompetentna w zakresie tematyki habilitacji, z czym w przeszłości różnie bywało.

KRZYSZTOF HAMAN
Uniwersytet Warszawski

Nauka tolerowana (I)

I) W połowie XX wieku, w czasach odbudowy po zniszczeniach wojennych, w Europie podjęto wiele inicjatyw zmierzających do rozwoju nauki, słusznie uznając to za nieodzowny czynnik postępu. Utworzono nowe instytucje, centra, zespoły, z których niemało funkcjonuje do dziś z wielkim pożytkiem. Koncepcją tego rodzaju było w Polsce Ludowej utworzenie Akademii Nauk, na kadrowej i infrastrukturalnej bazie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Polskiej Akademii Umiejętności (których działalność zawieszono). W dość brutalny sposób 'upaństwowiono' u nas organizację nauki na sposób sowiecki, chociaż udało się uniknąć skopowania wzorców z ZSRR. W części dzięki temu, że już przed II wojną światową próbowano doprowadzić do utworzenia Akademii Nauk. Wprawdzie wskutek braku zgody części środowiska naukowego (PAU) inicjatywa się nie powiodła, niemniej istniał projekt rozwiązań ustawowych, opracowany przez komisję pod przewodnictwem członka TNW, wybitnego matematyka Kazimierza Kuratowskiego. Pozytywnym skutkiem tego było wykorzystanie wspomnianego projektu w pracach nad ustawą o PAN, czym warto się zainteresować; istnieją szczegółowe opracowania historyczne na ten temat w PAU i TNW (np. autorstwa Piotra Hübnera *Siła przeciw rozumowi*). Parę lat negocjowano, w końcu jednak władze przeforsowały wersję biurokratycznego zarządzania nauką, wobec akademickiej, praktykowanej uprzednio.

Akcja miała wówczas istotne komponenty polityczne, lecz to teraz całkowicie pominię. W kraju stworzono sieć placówek badawczych, z czego do dzisiaj działają instytuty badawcze PAN, w większości utworzone dla najwybitniejszych uczonych różnych specjalności, by dać im dodatkowe możliwości prowadzenia badań, aparaturę badawczą, fundusze, lokale, etaty. Przez lata była to ekstraklasa *ex definitione*. Gwarantująca przy tym znakomitą kooperację z uczelniami, skąd ci wybitni pochodzili i gdzie podtrzymywali działalność.

Nie mam, oczywiście, osobistych wspomnień związanych z PAN tamtych czasów, ale z dostępnej dokumentacji jasno wynika, że funkcjonowano w ramach ogólnej koncepcji promocji nauki. Zatem był to okres progresywny i jakkolwiek patrzeć – obciążony partyjną biurokracją.

II) Jednak przyszedł okropny Marzec 68 i wszystko się popsuło. A właściwie zostało zniszczone przez ówczesne władze polityczne i zaczął się stopniowy, wynikający z zerwania więzi między instytutami i uczelniami, regres instytutów. Władzy wówczas chodziło o to, by profesorowie, pozbawieni zaufania w sensie politycznym, nie mieli kontaktu ze studentami. Wprowadzono zakaz łączenia funkcji w instytutach z obowiązkami dydaktycznymi i to władze decydowały, kto i gdzie może być zatrudniony. Dewastacyjne skutki ówczesnej decyzji trwały wiele lat. Gdy doszło do zmian politycznych w kraju, podejmowano liczne próby odnowienia współpracy uczelni z instytutami na dawnych zasadach. Wszakże całkowicie bezskutecznie.

To był etap schyłkowy.

III) Kolejne rezultaty destrukcji przyszły wraz ze zmianami politycznymi. Instytuty miały dość bezwzględne uzależnienia od administracji PAN-owskiej, z decyzjami finansowymi włącznie. To dość zrozumiałe, skoro we władzach wszelkich administracji, także PAN, tkwiły struktury i powiązania natury politycznej. Zaczęły się próby stworzenia nowej organizacji finansującej badania naukowe i nawiązując do znanego modelu akademickiego zarządzania nauką, utworzono Komitet Badań Naukowych. Po kilku latach Komitet przekształcono jednak w Ministerstwo. Zaś ówczesny prezes PAN ubłagał Zgromadzenie Ogólne, by zaakceptowało jego projekt nowej ustawy, pozbawiający PAN prawa finansowania instytutów Akademii... Tak się stało i mamy to, co jest, czyli Ministerstwo decydujące o finansowaniu placówek badawczych PAN. W praktyce odbywa się to tak, że instytuty składają wnioski do Ministerstwa, po formalnej akceptacji przez PAN. Następnie w Ministerstwie odbywa się swego rodzaju gra liczbowa i w jej wyniku ustalane są kategorie jakościowe oraz nakłady – w sumie jakiś koszmarny sen reformatorów... Zwyczajnie powrót do modelu biurokratycznego, to jest jakieś złośliwe fatum współczesności.

Niedofinansowanie PAN spowodowało także likwidację niezwykle cenionych nagród naukowych Prezesa PAN (były przyznawane autorom bez względu na miejsce zatrudnienia). Pozostały nagrody niższych szczebli, czyli wydziałów PAN. W sumie to okres degradacji PAN, którą zastąpić miały organy ministerialne, a więc urzędnicze. Oczywiście błąd, bo poziom kompetencji urzędników, choćby najlepszych, nie ma porównania ze zbiorową mądrością uczonych.

Tu wtrącę kwestię rzadko dyskutowaną, ale ważną. Komitety naukowe, podobnie jak korporacja, są w znakomitej większości obsadzone przez uczonych z wyższych uczelni. I starają się 'robić swoje'. Ale powinny dysponować poważnymi funduszami, inicjować programy, prowadzić konkursy badawcze, a nie ograniczać się do wyrażania opinii. Państwo za pośrednictwem komitetów mogłoby prowadzić aktywną politykę naukową, z wielką dla siebie korzyścią. Zwracam uwagę, że to jest ogromny potencjał naukowy przez państwo niewykorzystywany. Bo mamy przecież Ministerstwo, które oczywiście 'wie lepiej'. A komitety to liczny, kilkutyśięcny zbiór fachowców najwyższej klasy, wybieranych przez swoje środowiska, z gospodarczymi włącznie. Może warto dodać, że utworzenie komitetów było jednym z postulatów zawartych w koncepcjach przedwojennych. Komitety miały być organami czynnymi, co się władzom politycznym nie podobało, więc próbowano nimi zastąpić towarzystwa naukowe i zlecać inne zadania, wszystko pozostawało w sprzeczności z pierwotnymi założeniami. Ta część organizacji PAN od początku wymagała zmian, które nie następowały.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

PAUza Akademička – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.